

Teksty Drugie 2009, 1-2, s. 154-161



Czyśćcowe widmo.

Elżbieta Sidoruk

Czyśćcowe widmo

Książka Piotra Matywieckiego *Twarz Tuwima*¹ na tle dotychczasowych prac poświęconych poecie wyróżnia się niezwykle emocjonalnym stosunkiem autora do bohatera, bohatera ukazywanego z wyraźnie zarysowanego, osobistego punktu widzenia. Jest to rozprawa wyrastająca z głębokiej fascynacji twórczością Tuwima i z przekonania, iż opisanie dzieła w połączeniu z biografią ma szansę powodzenia tylko wtedy, gdy porzuci się „mit jakiejś o g ó l n e j strefy – ponad życiem i twórczością – w której objawia się ich harmonia. Warunkiem integracji staje się s z c z e g ó l n e spojrzenie na bohatera; tak szczególne, żeby ukazało go w pełni!” (s. 12). Paradoksalnie bowiem, ostre zaznaczenie swojego punktu widzenia i przybliżenie go do punktu widzenia osoby, o której się pisze, pozwala ogarnąć więcej, uwyrażniając zarazem dystans między opisującym i opisywanym. Matywiecki wyznaje, że jego opowieść o Tuwimie, „o sposobie istnienia poezji w XX wieku”, a także „o pewnej formacji polskiej inteligencji, do której należeli Tuwim jego wielbiciel” (s. 6) ma źródło w doświadczeniu osobistym, doświadczeniu człowieka należącego do kulturowo zasymilowanego pokolenia ocalałych z Zagłady Żydów polskich, które „musi do dzisiaj radzić sobie z nieautentycznością i nieoczywistością swojego istnienia” (s. 8). Julian Tuwim, obciążony kompleksem winy z powodu swojego ocalenia, stał się dla tego pokolenia symbolem „szczególnej żydowskiej świadomości, wyostrzonej przez antysemickie ataki i osadzonej w polskiej macierzystej glebie społecznego dobra i zła, tolerancji i ksenofobii” (s. 8).

Postrzegany z takiego punktu widzenia problem obecności twórcy w dziele okazuje się zagadnieniem kluczowym dla rozumienia poezji Tuwima. Autor *Rzeczy czarnoleskiej* wpisuje się w swoje wiersze w sposób tak szczególny, że osobowo-

¹ P. Matywiecki *Twarz Tuwima*, Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2007.

-tekstowy związek, w jakim z nimi współistnieje, nie daje się, według Matywieckiego, porównać z żadnym innym. Oddając „poezji swoje ciało ofiarniczo, z przekonaniem i religijną nieomal pasją” (s. 27), pozostaje Tuwim nieuchwytny. Mimo pozornie wyrazistej obecności jest w istocie nieobecny. Czytając jego wiersze, obcujemy nie tyle z cieniem ich twórcy, co z cieniem cienia, a to dlatego, że ślady, po których kroczymy, zostawił człowiek owładnięty poczuciem nieistnienia. Ktoś „nie stąd”, tak słabo zakorzeniony w rzeczywistości, że momentami go w niej nie było. To swoiste odczucie wyobcowania ze świata, decyduje o niezwykłości, ale też i o głębokich skazach poezji Tuwima, które „nie wynikają [...] z nieudolności warsztatu, ani ze słabości intelektu”, lecz „mają charakter *braku* w rozumieniu ontologicznym i metafizycznym” (s. 14). Dążąc do ogarnięcia „wszystkiego”, poezja ta ujmuje owo „wszystko” na takim poziomie ogólności, że okazuje się ono „niczym”. Tym samym Ja liryczne, kontemplujące „wszystko” i zarazem „nic”, zostaje pozabawione konkretności i sprowadzone „nieomal do nieistnienia”.

Motywytem przewodnim książki Matywieckiego jest właśnie ów paradoksalny status osobowy Tuwima, który wcielając się w swoje wiersze bezcieleśnie, zjawia się w nich na kształt widma. Odtwarzając życiorys Tuwima, koncentruje się Matywiecki na zdarzeniach, które zrodziły i utrwaliły odczucie niepewności istnienia i wykorzenia. Źródeł wyobcowania, doświadczanego przez poetę od wczesnego dzieciństwa, upatruje w fakcie najbardziej podstawowym, jakim jest czas i miejsce narodzin. Otóż „Tuwim przyszedł na świat [...] w najbardziej konfliktowym miejscu społecznym”, niejako „począł się ze skonfliktowanej s p o ł e c z n o ś c i” i ukształtował w czasach, kiedy to „wyobcowanie odcinało ludzi o jego statusie tak radykalnie, że tylko maszyna e p o k i mogła go rodzić – a nie ziemia, nie świat, nie własna matka, nie Polacy, nie Żydzi” (s. 84, podkreśl. autora). Będąc bardzo wyraźnie społecznie określonym, był zarazem „znikąd” i temu „znikąd” pozostawał wierny. Świadomie neutralizował odczuwane konflikty, „wszystkie ostro w poezji ukazywane społeczne sprzeczności swojego istnienia [...] tak zestrzajał i wzajemnie dostosowywał, żeby znosiły do z e r a jego Tuwimowski byt, żeby ten byt zawieszały w próżni” (tamże). Jednocześnie, jako człowiek wykorzeniony, usilnie poszukiwał punktu oparcia, jedyną rację istnienia znajdując w miłości czytelników, którzy stali się, jak to określa Matywiecki, jego „rodziną zastępczą”. O względy tej rodziny zabiegał Tuwim, kreując się w swoich wierszach na kogoś niezwyklego i siebie nieświadomego, kogoś „nie z tego świata”. Tworzył mit biograficzny, który znacząco wpłynął na kształt wyobrażeń o jego osobie. Kunsztownie maskując w poezji swoją biografię, czynił to jednak w taki sposób, że spod metafor, symboli i ról osobowych prześwituje „nagie życie” poety. Zakładając przezroczyste maski, Tuwim zdobywa się na „osobową nagość”, która czyni jego poezję życiowo inteligibilną. Uwyrażnia w ten sposób opozycję między pierwotną i ostateczną nagością a kulturowym ubiorem, postrzeganym jako „«ciężar świata», udreżenie materią, czasem i przestrzenią, rzeczami, krajobrazami” (s. 94).

Opowieść o życiu Tuwima konstruuje Matywiecki tak, by uwydatnić rozproszony charakter jego biografii. Odwołując się do formy ekspresjonistycznego dra-

Roztrząsania i rozbiory

matu stacyjnego, rozpisuje zdarzenia z życia poety na stacje i obrazy, skomponowane przede wszystkim z relacji i wspomnień o nim (niekiedy też z jego własnych), przeplatanych oszczędną, a zarazem bardzo emocjonalną narracją. Rezygnuje z porządku fabuły na rzecz zbioru oddzielnych scen, dając w ten sposób wyraz przekonaniu, iż sens biografii Tuwima „skupiał się w ziarnach losu, w znamienych punktach przecięcia się wielu wątków życiowych” (s. 117). Kolejne etapy życia poety przedstawia jako stacje, łączące w sobie sytuacyjność i obrazowość. Wyróżnia ich pięć, a są to kolejno: stacja dzieciństwa, młodości i dojrzałości przypadających na dwudziestolecie międzywojenne, wojny i okupacji, powrotu do kraju i schyłku życia w PRL oraz śmierci. Reżyserując biografię Tuwima jako dramat, eksponuje jej strukturę punktową, dominującą nad naturalnym, linearnym porządkiem życiowych fabuł. W ten sposób próbuje oddać wrażenie nieciągłości narzucające się w toku rekonstrukcji życia poety.

W kolejnych partiach książki Matywiecki poszukuje odpowiedzi na pytanie o przyczyny owej nieciągłości biografii Tuwima. Ujmując rzecz najogólniej, miała ona swe źródło we wzmiankowanym już poczuciu bycia „nie stąd”. Owo „nie stąd”, które można interpretować socjologicznie jako depersonalizację, wyobcowanie, wykorzenienie lub też jako „zbrzydzenie” życiem, nie było bynajmniej jakimś „innym światem”. Oznacza ono „znikąd”, przy czym to „znikąd” nie jest w swej istocie ani metafizyczne, ani socjalne, chociaż i jako takie występuje w jego poezji. Jak to określa Matywiecki: „Tuwim był z n i kąd i s t n i e n i a m a t e r i i w najogólniejszym sensie – i w sensie nad wyraz konkretnym, historycznym” (s. 252). Nigdy, co sam podkreślał, nie cechowało go zbytne poczucie rzeczywistości, a katastrofa wojenna jeszcze bardziej je umniejszyła. Materia była dlań ciężarem, „wyrwał się” więc z niej w sfery, w których „«graniczył» tylko z Bogiem” (tamże). Ucieczką w nieistnienie reagował na wrogość, dając tym samym wyraz poczuciu „skrajnego ontycznego wypłoszenia”, którego szczególnym świadectwem jest słynny przedśmiertny zapisek na kawiarnianej serwetce – „dla oszczędności zgaście światło wiekiuste, gdyby miało mi kiedyś zaświecić” – przenoszący przymus wycofania się w zaświaty.

Analizując przyczyny owego wycofania, sporo uwagi poświęca Matywiecki kwestii tożsamości narodowej Tuwima, z tej racji, że – co z dzisiejszej perspektywy widać bardzo wyraźnie – różne fobie poety, zwłaszcza te „związane z poczuciem narodowej przynależności i narodowego wykluczenia, miały charakter nie tylko ostrej dokuczliwości prywatnej, ale osiągały obiektywny stan tragedii” (s. 260). Jego indywidualna tożsamość kształtowała się w odniesieniu do polskości, żydowskości i rosyjskości, przy czym każda z tych kwalifikacji narodowo-kulturowych (rosyjskość była przede wszystkim kulturowa) była źródłem odmiennego typu urazów. We wszystkich „Tuwim czuł się j e d n o c z e ś n i e zakorzeniony i wykorzeniony, akceptowany i odrzucany” (s. 266). Sam również nie był w stanie zaakceptować ich w pełni. Ponieważ z polsnością wiązała go mowa, owa słynna „ojczyzna-polszczyzna”, zakorzenienie w polskości było w jego przypadku równoznaczne z zakorzeniem w świecie. W konsekwencji kwestionowanie jej skazywało

Tuwima na banicję ze „świata całego, z człowieczego istnienia” (s. 273). Źródłem innego rodzaju kompleksów było z kolei zauroczenie „rosyjskością”. W tym przypadku wynikały one przede wszystkim z rozdarcia pomiędzy polskim patriotyzmem a kulturowym ciężeniem ku Rosji. Najbardziej skomplikowanie przedstawia się jednak stosunek poety do żydowskości. Zdaniem Matywieckiego, patrząc „na świat z centrum żydowskiej duchowości”, Tuwim nie przyswoił sobie jej obyczajowych i politycznych objawów charakterystycznych dla społeczności żydowskich w Polsce. Żył „w pustce między rdzeniem żydostwa a odrzuceniem (chciana nieznamościami) życia żydowskiego”, w pustce szczelnie wypełnianej życiem polskim, ale mimo wszystko wciąż odczuwanej (s. 322). Dlatego też nie można z jego losu „ulepić charakterystycznej figury XX-wiecznej żydowskości”. Jest natomiast Tuwim „znamienną figurą Żyda XX-wiecznego”, symbolizującą żydowską śmierć wewnętrzną, ponieważ to, co żydowskie, obumarło w nim jako „umyślnie odłączone od głównego nurtu jego psychiki” (s. 330).

Osobne miejsce poświęca Matywiecki powiązanej z kwestią tożsamości narodowej sprawie poparcia poety dla władzy komunistycznej, uznając za prawdziwe, lecz niewystarczające tłumaczenie, iż o opowiedzeniu się Tuwima po stronie komunizmu zadecydował lęk przed antysemityzmem. Przyczyn „nieprzytomnego zaangażowania” poety upatruje w poczuciu klęski, którego źródłem było przekonanie o banalności zła, postrzeganej „nie tyle jako brak sumienia, co jako jego bezsilność” (s. 376). Spowodowana tym poczuciem frustracja skłaniała Tuwima do poszukiwania etyki w skrajnościach, czemu dodatkowo sprzyjało wyobcowanie związane z zerwaniem dotychczasowych przyjaźni. Zdaniem Matywieckiego sprawa uwikłania poety w stalinizm pozostaje kwestią sumienia i jako taka nie daje się rozstrzygnąć na poziomie abstrakcyjnych rozważań, ponieważ dramat sumienia rozgrywa się albo w konkretnej osobie, albo pomiędzy Ja i Ty. Taki dramat rozegrał się między Tuwimem a Lechoniem, w osobie którego Matywiecki odnajduje jego „prawdziwego czytelnika” – bliskiego mu z wyboru i fascynacji, a zarazem zdystansowanego, wiernego i krytycznie zimnego, a przez to zdolnego do współodczuwania krańcowych emocji i ich empatycznego zrozumienia. Lechoń czytający Tuwima w sposób, który angażuje emocjonalnie i etycznie miłośników poety, urasta do rangi symbolu „każdego czytelnika” jego życia i poezji, a jednocześnie jest tym, który przeczytał go najsumiennie. Dlatego „Lechoniowy trójgłos” o Tuwimie, złożony z zapisków w dzienniku, eseju i wiersza, odsłania według Matywieckiego to, co wspólne w doświadczeniu lekturowym wielbicieli jego poezji. Każda z trzech form uzmysławia inny aspekt tego doświadczenia: dziennik – silne doznania wzbudzone przez wiersze poety, „dreszcz uczucia, spazmatyczny odruch sumienia, olśnienie religijne”, które „przeszywają” beznadziejną i banalną codzienność, esej – chaotyczne splątanie tematycznych wątków poezji Tuwima z życiowymi i intelektualnymi doświadczeniami jej czytelników, wiersz zaś – poczucie obcowania z widmem. Trudno jednak oprzeć się wrażeniu, że dwa ostatnie aspekty, a w pewnym stopniu także i pierwszy z nich, cechują każdą lekturę ukierunkowaną na osobę twórcy. Sam Matywiecki sugeruje to zresztą, zauważając, iż

Roztrząsania i rozbiory

obcowanie z widmem jest „być może jedynym możliwym w naszych czasach objawieniem się Osoby w jej pełni” (s. 418).

Skłonność Tuwima do poszukiwania etyki w skrajności wynikała, jak się zdaje, nie tylko z przekonaniu o bezsilności sumienia wobec zła, ale też z temperamentu poety – melancholika, który z niezwykłą łatwością poddawał się nastrojom euforycznym. Zdaniem Matywieckiego, Tuwim przejawiał cechy typowe dla osób cierpiących na psychozę cykloidalną, charakteryzującą się wahaniami nastroju, balansowaniem między lękiem i depresją a podnieceniem psychoruchowym, przy czym zmiany nastroju były u niego tak szybkie, że nadawały jego psychice ekspresję histeryczną. Będąc wnikliwym znawcą swojego temperamentu, poeta z upodobaniem teatralizował siebie, odgrywał swoją osobą i poezją sugestywny spektakl. Atmosferę tego spektaklu, określaną mianem „tuwimiady”, Matywiecki charakteryzuje, analizując pola semantyczne tworzących jej słownik synonimów i wyrazów o zachodzących na siebie zakresach znaczeniowych, a są to kolejno: spontaniczność, ekscytacja, entuzjazm, profetyzm, egzaltacja, euforia, afektacja, emfaza, brawura, frenetka i fascynacja. Na uwagę zasługują zwłaszcza rozważania wokół pojęcia entuzjazmu i profetyzmu. Według Matywieckiego

Tuwim nie zdołał być mędrcom, czyli następcą proroków. W świętym oburzeniu na społeczną niesprawiedliwość, oburzeniu, które zawiodło go ku komunistom, pozostał w pierwotności prorocstwa, uchylił się od nowożytnej mądrości, zaniedbał cnotę k r y t y c y z m u , trzeźwe widzenie spraw społecznych – co powinno było ukazać mu komunistyczny fałsz. (s. 432, podkreśl. autora)

Widząc siebie jako Chaplina, grającego wieszca, próbował łączyć to, co wzajemnie wykluczające się: przemysłną krytykę z postawą wieszca, który krytyce intelektualnej nie podlega. Był osobowym „produktem” zderzenia wykpiwanych przez Chaplina „XX-wiecznych masowych wyobrażeń o artyście [...] z wyobrazeniami ekskluzywnymi, romantycznymi”, takimi jak „proroczy, nieznoszący krytycyzmu entuzjazm Mickiewicza, Słowackiego” (s. 433). Wskazując na przewagę profetyzmu nad krytycyzmem, Matywiecki, mimo że bezpośrednio tej kwestii nie podejmuje, dokonuje trafnej charakterystyki profilu Tuwima jako satyryka. Warto zauważyć, iż w tej roli – zwłaszcza gdy wciela się w nią w utworach lirycznych, a nie *stricte* satyrycznych – poeta występuje zazwyczaj w kostiumie proroka.

Do interesujących wniosków dochodzi również Matywiecki przy okazji rozważań na temat melancholii w twórczości Tuwima. Analizując różne aspekty melancholijnej wyobraźni poety, podkreśla jego szczególną zdolność do introspekcji, poświadczoną genialnym studium zjawiska w *Kwiatach polskich*, w które wplótł on autocharakterystykę swojej poezji „jako sztuki melancholijnego, sztucznego animowania rzeczy i spraw, sztuki «ręcznych robótek», neurotycznego mistrzostwa, słowiarstwa, słownego majsterkowania” (s. 449). Poemat realizuje powracający w poezji Tuwima motyw, będący kwintesencją melancholijnego wglądu w świat, a obrazujący doświadczenie człowieka zapatrzonego w siebie, wyobcowanego, który „wewnętrzny wzrokiem przecina warstwy świata, przechodzi sko-

sem przez świat” (s. 456). Tego rodzaju doświadczenie nazywa Matywiecki, zapożyczając termin u José Lezamy Limy, „przeżyciem ukośnym” i uznaje je za zwornik poetyckiej filozofii Tuwima, będącej również filozofią poezji. Interpretacyjna nośność tej koncepcji polega m.in. na tym, że ujmując istotę melancholicznego widzenia świata, pozwala powiązać je z estetyką groteski. Wprawdzie na trop ów Matywiecki naprowadza niejako mimochodem, nie bez znaczenia wydaje się fakt, iż, specyfikę „przeżycia ukośnego” ukazuje na przykładzie groteskowego wiersza *W*, podążając notabene za wskazówką poety, który przywołał ten utwór przy okazji opisu szczególnego stanu nieprzytomnego zamyślenia się. Właśnie w „przeżyciu ukośnym” upatrywać można źródła znamiennej dla Tuwimowskiej groteski odrealnień.

Niezwykle ciekawe, a zarazem najbardziej dyskusyjne, są rozdziały *Twarzy Tuwima* traktujące o filozoficznych poglądach poety i jego stosunku do religii. Matywiecki czyta Tuwima nie tylko przez pryzmat swojej biografii, ale w kontekście własnej koncepcji poezji jako formy twórczości pokrewnej filozofii. Celem poetyckiego mówienia jest według niego odtwarzanie rzeczy i zjawisk „wraz z niepewnością co do ich granic, ich tożsamości, ich odrębności od nas samych” (s. 604). Poeci, aby ów cel osiągnąć, słowa do wierszy biorą nie ze słownika i nie z żywej mowy, ale „raczej z podlegającej własnej gramatyce p a m i ę c i o m o w i e, która przechowuje pamięć o elementarnej materii świata” (s. 605). Dlatego też w swoich analizach Matywiecki próbuje dotrzeć do utrwalonych w substancji słownej intuicji dotyczących materii pierwszej świata i sposobu wyłaniania się z niej form zawansowanych. Za konstytutywne dla wpisanej w utwory Tuwima kosmologii uważa dwa żywioły – roślinny i „kukłowy”, którym odpowiadają dwa rodzaje słowa: „Słowo żywe”, niczym roślina rozrastające się w wiersze i „martwe Słowo pragmatyki”. Pod tymi przeciwstawnymi żywiołami, które przenikają poezję autora *Rzeczy czarnoleskiej*, mieszając się i kontrastując także w ramach pojedynczego utworu, skrywa się według Matywieckiego coś bardziej podstawowego, co określa on jako pitagoreizm Tuwima. Jest to fascynacja arytmetycznym i geometrycznym ładem oraz dążenie do pojednania obu porządków, do pogodzenia nieciągłości z ciągłością. Dążenie znajdujące wyraz w sposobie definiowania poetyckiego sensu jako wyłaniającego się w efekcie zespolenia istniejących punktowo słów w geometryczną całość. Z wtajemniczeniem pitagorejskim łączy też Matywiecki swoistą dla Tuwima, ale i dla innych dwudziestowiecznych poetów, metodę tworzenia wierszy-przedmiotów.

Opiniom o „naskórkowym” charakterze poezji i religijnej obojętności autora *Czyhania na Boga*, przeciwstawia Matywiecki przekonanie o jego głębokich kompetencjach etnologicznych, filozoficznych i teologicznych. Charakteryzując fenomen religijności Tuwima, określa ją jako „religijność Istnienia”, wymykającą się dialektyce obecności-nieobecności Boga, pełną i ciągłą w swoich przejawach. W swoistym przemieszaniu wyobrażeń religijnych z różnych porządków kulturowych, widzi świadectwo głębokiego religijnego wtajemniczenia poety, odczuwającego „całe kontinuum boskości napięte między biegunami – od boga prehisto-

Roztrząsania i rozbiory

rycznych objawień do Boga chrześcijan i do abstrakcyjnego Logosu filozofów” (s. 633). Rozdarty między żarliwą religijnością i radykalnym zwątpieniem Tuwim, lekkością swojej mowy o Bogu maskujący tabuiczny lęk przed mówieniem o nim, jest, zdaniem Matywieckiego, poetą „pustego proroctwa”, mimo iż swoje wiersze zamyka zazwyczaj formalną pointą, będącą odpowiednikiem jakiegoś eschatologicznego kresu, gdyż spoza tych pozornych zamknięć przeziiera pustka transcendencji. Jest też „poetą czyścicowym”, ponieważ za życia przebywał w czyścicu i to właśnie czyściec, a nie wieczność jest dla niego „etyczną pozaczasową abstrakcją i jednocześnie odnosi się do konkretnych rozstrzygnięć w ziemskich sytuacjach człowieka. Ściślej: do moralnych cierpień z powodu niemożliwości rozstrzygnięć” (s. 686). Postrzeganie życiowej codzienności jako czyścica, znamienne według Matywieckiego dla nowoczesnej świadomości i wyobraźni, decyduje o specyfice osobowego statusu Tuwima. Niezależnie od perspektywy, z jakiej patrzy się na jego osobę, jest on zawsze „półprzezroczystym czyścicowym widmem”. Jest nim jako poeta, jako Żyd i jako niedostatecznie radykalny w samoocenie „złoczyńca niewinny”².

Z konieczności pobieżna prezentacja kluczowych wątków *Twarzy Tuwima* nie wyczerpuje oczywiście problematyki tej bardzo obszernej monografii. Skupiłam się tu na fenomenie „nieobecnej obecności” poety, godnym uwagi zarówno w wymiarze konkretnym, jak i w aspekcie ogólnym. Czyścicową widmowość Tuwima można bowiem uznać za szczególnie wyrazisty przypadek „widmowej” obecności autora w dziele³. W każdym razie książka Matywieckiego stanowi doskonały materiał egzemplifikacyjny dla takiej konceptualizacji statusu osobowego autora. Tropiąc ślady Tuwima w jego poezji, Matywiecki w istocie obcuje z widmem i może jedynie mieć nadzieję – z czego zresztą zdaje sobie sprawę – że udało mu się zobaczyć twarz poety. I jeszcze jedna uwaga na zakończenie. *Twarz Tuwima*, wyrastająca z przekonania, iż próba odsłonięcia twarzy autora niemożliwa jest bez odsłonięcia własnego oblicza, uświadamia, że również lektura „personalistycznej” monografii – by posłużyć się tu określeniem Janiny Abramowskiej⁴ – nie może się bez niego obyć.

Elżbieta SIDORUK

² Tak określa Tuwima Lechoń w swoim wierszu.

³ W kategoriach śladu, cienia, fantomu pisze o figurze osoby autora J. Abramowska (*Podmiot – osoba – autor*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki i R. Nycz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002), metaforę śladu bardzo ciekawie rozwija natomiast M. Czermińska: *Hipoteza autorstwa (O podmiocie dzieł wszystkich jednego autora)*, w: *Ja, autor. Sytuacja podmiotu w polskiej literaturze współczesnej*, red. D. Śnieżko, Semper, Warszawa 1996.

⁴ J. Abramowska *Jednak autor! Skromna propozycja na okres przejściowy*, w: *Ja, autor...*, s. 63.

Sidoruk Czyśćcowe widmo

Abstract

Elżbieta SIDORUK
University of Białystok

A Purgatory Phantom

Discussion of the key mental threads in Piotr Matywiecki's monograph *Twarz Tuwima* ['The Face of Tuwim']. On reconstructing the poet's image as emergent from the book, the reviewer focuses on the issue of Tuwim's 'absent presence' in his own output. She considers the status of 'Purgatory phantom' attached to the poet by Matywiecki to be a particularly expressive case of a more general phenomenon – the author's phantom-like presence in their work.